

WERONIKA SZYCHA

ZADAJĄC BÓL

Wydawnictwo Debiutant

2024

Z każdym kolejnym dniem powinniśmy stawać się silniejsi. Przynajmniej inni tak twierdzą, ja nie sądzę, aby miało to jakiejkolwiek odzwierciedlenie w realnym życiu. Nie po tym, co przeszłam, co zrobiłam. Wszystko, co przytrafiło mi się w ostatnich latach to jak jeden wielki serial, tyle że bez szczęśliwego zakończenia. Tutaj nie ma miejsca na szczęście, chyba nigdy nie było. Skazana jestem na porażkę, zawsze coś zniszczę albo coś niszczy mnie. Powracające wspomnienia, z którymi nie potrafię sobie poradzić, zabijają mnie od środka. Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że jestem na dobrej drodze do odzyskania jakiejkolwiek stabilności, coś musi się spieszyć. Zawsze tak jest. Czy to kiedyś wszystko się skończy? Jak na razie sama nie potrafię sobie odpowiedzieć na to pytanie. Wątpię, czy ktokolwiek potrafi.

ROZDZIAŁ

PIERWSZY

– Serio, kurwa?! Serio?! Budzicie mnie w środku nocy tylko po to, żeby wyciągnąć mnie na jakąś popieprzoną imprezę?! – krzyczę do moich przyjaciół, którzy jak zwykle mają głupie pomysły.

– Północ to nie taki środek nocy – odpowiada zadowolona Madie.

– Ja cię kiedyś ukatrupię. – Patrzę na niewysoką blondynkę o przepięknych zielonych oczach. To jest cała Madie. Nigdy nie odpuszcza i za to ją uwielbiam. Chociaż w tej chwili mam ochotę wyrzucić ją z mojego pokoju.

– Eve, nie daj się długo prosić. Chodź, zobaczysz, że będzie fajnie. – Madie wydyma usta.

– Błagam was, zostawcie mnie dziś w spokoju... – jęczę i opadam na poduszkę. Nakrywam twarz kołdrą i cierpliwie czekam, aż wszyscy sobie pójdą.

– Eve, wstawaj. – Zoe podchodzi i ściąga ze mnie pościel.

– Nie, no ja wiem, naprawdę wiem, że macie nierówno pod sufitem i ja to w pełni akceptuję, serio. Tylko dziś chcę się wyspać i nie mam zamiaru zrywać się na jakąś durną imprezę tylko dlatego, że przyjeżdża jakiś wasz antychryst w ludzkiej skórze – mówię coraz bardziej poirytowana. – Nie daj się prosić, wiesz, że wszystko wyszło w ostatniej chwili. Błagam cię, będzie ostro.

W to nie wątpię. Imprezy z moimi głupkowatymi przyjaciółmi zawsze są ostre. Zaczyna się niewinnie, a potem nie pamiętamy, jak znaleźliśmy się we własnych łóżkach. Z nimi tak zawsze. Boże, z kim ja się zadaję? Niechętnie wstaję z ciepłego łóżka i wypycham dziewczyny do salonu. Zamykam im drzwi przed nosem, które jednak po chwili otwierają się z hukiem.

– Nie, no ludzie, proszę was. – Opadam zrezygnowana na łóżko.

– Eve Anabelle Dickson! Jeśli jeszcze raz zamkniesz mi drzwi przed nosem, to zrobię ci tak dobrze, że twój krzyk będzie słychać w Las Vegas albo i jeszcze dalej! – Grzmi znajomy głos. Mogłam się domyśleć, kto jest prowodyrem całej tej akcji. Przecież Patrick Hopkins nie przepuści żadnej imprezy. Zwłaszcza w doborowym towarzystwie.

– To groźba czy zachęta? – prychem w jego stronę.

– To już zależy od ciebie, a teraz rusz się z tego cholernego łóżka i chodź się z nami zabawić.

Inaczej siłą cię z niego wyciągnę.

Wszyscy stoją i czekają na moją reakcję. Mam ochotę ich udusić, zwłaszcza że naprawdę nie chcę nigdzie iść. Chcę zasnąć i nie obudzić się przez następne dwa dni. Tylko z takimi ludźmi u boku to przecież niemożliwe! Zawsze muszą pojawić się wtedy, kiedy nie trzeba. Boże, za jakie

grzechy ja tutaj trafiłam? Co prawda nie powiem, żeby mi się tutaj nie podobało. W tym miejscu studiuje moja kuzynka, córka mojego wujka, Betty. Uwielbiam ją. Dzięki niej udało mi się tutaj zaaklimatyzować i poznać tych wspaniałych ludzi, za których po dwóch latach tutaj oddałabym życie. No właśnie, oddałabym życie. Ale w tej chwili mam ochotę ich zabić.

– Eve, dobrze wiesz, że nie damy ci spokoju, więc zbieraj to swoje grube dupsko – jęczy Madie.

– Jezu, dobrze, już idę. Kiedyś za to zapłacicie – mówię sarkastycznie.

– Nie strasz, nie strasz, bo się... – przerywa Patrick i pokazuje mi środkowy palec, na co tylko kręcę z politowaniem głową.

DRUGI

Ogarnięcie się zajmuje mi jakieś dziesięć minut. Zakładam pierwsze lepsze ubranie i robię szybki makijaż. Mam to szczęście, że odziedziczyłam niezłe geny po matce, więc praktycznie nie muszę się malować.

– Jak ty to, kurwa, robisz? Potrafisz ogarnąć się w dziesięć minut i wyglądać jak z rozkładówki najlepszego magazynu. Ja stroję się godzinę i wyglądam jak córka Frankensteina – wzdycha Madie.

– No cóż, kochana, nie można mieć wszystkiego – śmiejąc się, puszczam do niej oczko.

Po kilku minutach docieramy na miejsce. Znam już ten dom jak własną kieszeń. Tutaj mieszka kolega Patricka. Są na jednym roku. Muszę przyznać, że niezłe z niego ciacho. Zresztą, jego koledzy nie są wcale gorsi. Pamiętam swoją pierwszą imprezę w tym domu. Byłyśmy tutaj z Madie i Zoe nowe, dopiero co zaczęłyśmy studia. Pierwszy raz widziałam na raz tylu zajebistych facetów, tego widoku nie zapomnę do końca życia. Betty zapoznała nas ze wszystkimi, a z niektórymi od dwóch lat tworzę zgraną paczkę. Madie, ja, Sara, Zoe, Betty, Patrick, Noah, Ben i Dominik jesteśmy praktycznie nierozłączni. Każdy z nas ma swoją przeszłość, może nie tak popapraną jak moja, a jednak świetnie się dogadujemy. Skoczylibyśmy za sobą w ogień. Kiedy weszliśmy do domu, większość towarzystwa była już narąbana, ale czego można spodziewać się po ludziach, którzy jakiś czas temu uwolnili się spod skrzydeł rodziców? Doskonale to rozumiałam. Przedarliśmy się przez największy tłum i dotarliśmy do dużego salonu. Rozgrywał się tam jakiś pojedynek. Pierwszym zawodnikiem był Robert, kojarzyłam chłopaka. Mieliśmy ze sobą styczność kilka razy, całkiem sympatyczny z niego gość. Jego przeciwnikiem był ktoś, kogo nigdy nie widziałam.

– To jest ten, którego nazywasz antychrystem w ludzkiej skórze – szepnęła mi do ucha Betty.

– Ja tylko z tym żartowałam.

Powiedziałam tak przez przypadek tydzień temu, kiedy wszyscy mówili o tym, że wraca ich przyjaciel.

– Cieszę się, że wrócił, ale czuję, że wiele teraz się zmieni. – Betty mruga do mnie.

Pierwszy raz od kiedy tu jestem widziałam, żeby ktokolwiek udowadniał, ile wódki jest w stanie w siebie wlać. Choć nie powiem, różne rzeczy tutaj się działy. Po dwudziestu minutach Robert poddał się i wcale mu się nie dziwię, wygląda, jakby miał zejść z tego świata.

– Wygrałeś, Jackson, jak zwykle zresztą. Jednak miło było napić się z tobą. – Po tych słowach Robert pada na podłogę jak kłoda.

Po chwili wszyscy w salonie skandują imię Jacksona. Nikt nie przejmując się tym, że Robert leży zajeżdżony alkoholem. Po kilku sekundach na szczęście podchodzi do niego Ethan, więc pomagam mu doprowadzić pijanego do jakiegokolwiek łóżka.

– Ale się nawalił – śmieje się Ethan.

– Proszę cię, na własne życzenie. Przecież nie musiał brać udziału w tej durnocie. Kto to w ogóle wymyślił? – prychnęłam wkurzona.

– Ty nie rozumiesz. On i Jackson są najlepszymi przyjaciółmi. Kiedyś na każdej imprezie pojedynkowali się, kto zdoła więcej wypić. Jednak Robert nigdy nie wygrał, a to już ich taka tradycja.

Na moją twarz mimo wszystko wpadł uśmiech. Jednak wszyscy tutaj mają nierówno pod sufitem. Po ogarnięciu biednego, pijanego Roberta wracam do przyjaciół. Wchodząc do salonu widzę, jak Betty wita się z nieznajomym. Tylko jak ona się z nim wita?! Wpiła się w jego usta jak kompletna wariatka. Nieźle... Może są parą? Tylko to niemożliwe, przecież powiedziała mi o tym. Podchodzę do nich i od razu zaczynam tego żałować. Nieznajomy wbija we mnie spojrzenie, a na jego ustach pojawia się coś na kształt uśmiechu. Poczułam się przez to jakoś dziwnie.

– Eve! Gdzie ty byłaś?! – krzyczy Betty.

– No cóż, pomagałam Ethanowi doprowadzić nawalonego Roberta do łóżka.

– Cieszę się, że w końcu się znalazłaś. Chciałabym ci kogoś przedstawić. To jest właśnie Jackson.

– Betty wskazuje na nieznajomego.

– Miło mi. – Wyciągam dłoń w kierunku chłopaka, a on chwyta ją mocno... Zbyt mocno.

– Jackson, to jest Eve, moja kuzynka.

– Nieźła. Masz w zanadrzu więcej takich kuzynek, o których nie wiem? – Jackson uśmiecha się, za co dostaje pięścią w ramię od Betty.

– To co, moje towarzystwo? Idziemy wreszcie się napić? – odzywa się w końcu największy alkoholik z nas wszystkich.

– A ty jak zwykle tylko o jednym – wzdycham.

– No cóż, nie moja wina, że uwielbiam seks i alkohol – odpowiada Patrick i chwyta się z głupią miną za serce.

– Ale ty jesteś niedorozwinięty – prychnęłam. – Ale tak, masz rację, chodźmy się czegoś napić.